Nr. 243. Lwów — Niedziela dnia 20 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach itd. itd. płaci się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie:
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie:
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO [illegible] ZIEMSKIEGO“ [illegible] Karola Ludwika l. 9.

Dziś: N. 20 po Św. | N. 20 po Sosz.
Jutro: św. Urszuli | Jakowa Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 32
Zachód „ 4 „ 56
Długość dnia g. 10 m. 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Zawiadamiamy wszystkich tych PP. Prenumeratorów na prowincyi, którzy przysłali jako prenumeratę kwartalną nie 3 zł. 30 ct. ale niższe kwoty (jakoto: 3 zł — 3 zł. 10 ct. — 3 zł. 20 ct.), że jeżeli nie uzupełnią swej prenumeracyjnej kwoty do 3 zł. 30 ctów, to zostaną zapisani tylko po dzień 15 grudnia.
Administracya Przeglądu.

Przyczyny wpływu Polaków
w Austryi.

Pominąwszy błąd, powtarzający się w różnych dziennikach, jakobyśmy dopiero teraz otrzymali 3 ministrów Polaków, gdy na prawdę mieliśmy ich tylu od 18 maja r. b. gdy hr. Gołuchowski został ministrem spraw zagranicznych, a równocześnie w gabinecie austryackim zasiadali pp. Madejski i Jaworski, — niewątpliwie nowa era świadczy o bardzo wybitnym wpływie i znakomitem stanowisku, jakie sobie żywioł polski zdobył w Austryi Warto zatem przypatrzeć się nieco bliżej powodom tej pomyślnej ewolucyi, która oczywiście nie jest skutkiem ślepego trafu, ani oryginalną improwizacyą, lecz następstwem ważnych i dawniejszych przyczyn. Otóż w głównej rzeczy te wielkie sukcesa żywiołu polskiego w Austryi można sprowadzić do następujących przyczyn:

1) Pierwszą przyczyną jest śmiałe i wytrwałe obstawanie przy haśle, wygłoszonem w znanym adresie Sejmu naszego: „Przy Tobie N. Panie stoimy“. Można uczynić zastrzeżenie, że dużo w takich kwestyach zależy też od osobistych przymiotów monarchy, przy którym stoimy, że właśnie Cesarz Franciszek Józef jest w sposób szczególny uzdolniony zrozumieć nas, ocenić nasze dobre strony, budzić zaufanie, — to też szczerze się modlimy, aby go nam Bóg jak najdłużej zachował. Ale w państwie monarchicznem w ogóle, — a zwłaszcza w państwie, w którem dynastya, wyraźniej, niż w innych państwach, tworzy główną spójnię i dla tego też wywiera pomimo ustroju konstytucyjnego, znaczny wpływ, — zawsze zbliżenie się do tronu, nie chwilowe, lecz systematyczne i wytrwałe, będzie bardzo skuteczną dźwignią polityki płodnej. W kraju naszym żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie przyszło nigdy na myśl, przeklinać, lub choćby ganić tych naszych rodaków, którzy jak Agenor Gołuchowski, Alfred Potoki, Grocholski, Kazimierz Badeni itd., starali się zjednać sobie osobiste zaufanie monarchy i je zjednali. Jeżeli czasami jaki warchoł wystąpił z deklamacyami przeciwko lojalności, to nikt tego nie brał na seryo. Każdy widział doskonale, że żaden z tych naszych magnatów i mężów zaufania nie przeniewierzał się swej narodowości, starając się o zaufanie monarchy, lecz owszem utwierdzał najsilniejszą podstawę naszego narodowego wpływu i powodzenia.

2) Reprezentacye nasze parlamentarne od dawna, mianowicie od r. 1867 systematycznie popierały wszystkie środki, potrzebne do zabezpieczenia potęgi monarchii, a więc wszelkie propozycye ministerstwa wojny. Właśnie z tego powodu Koło polskie narażało się często na wyrzuty i napaści tych polityków i stronnictw, które bądź to z zasadniczego (idealnego, ale nie praktycznego) wstrętu do militaryzmu, bądź też z ekonomicznych względów oszczędności, która zawsze jest chwalebną w pożyciu prywatnem, ale często zabójczą w życiu państwowem, bądź też z innych, mniej czystych powodów, opierali się wydoskonaleniu wojska. Nieustraszeni temi wyrzutami, i też nie krępowani antimilitarnemi agitacyami wśród naszych wyborców, delegaci polscy zawsze głosowali za wszystkiemi propozycyami wspólnego minstra wojny. Rzec można, że w tej mierze Polacy, tudzież obdarzeni wyższym zmysłem politycznym Madziarzy, najskuteczniej przyczynili się do ułatwienia i przyspieszenia reorganizacyi wojsk austryackich. Wprawdzie od kilku lat wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem kilku najskrajniejszych frakcyi, głosują za wszelkiemi żądaniami ministra wojny, uznając tym sposobem taktykę Koła polskiego jako słuszną. Ale naturalnie w takich kwestyach ten, który pierwszy wstąpił na właściwą drogę, zdobywa też sobie największą chwałę — i oto jeden z ważnych powodów wielkiego politycznego wpływu żywiołu polskiego w Austryi. Czy te dwie dźwignie sprowadziłyby podobną zmianę stosunków w Prusiech? — trudno przewidzieć. W każdym razie należy ich i tam spróbować, a deklamacye przeciwko polityce „dworskiej“ i przeciwko militaryzmowi, usiłowaniom „Admiralskim“ etc. etc, zwłaszcza gdy je porównamy z taktyką wiedeńskiego Koła polskiego i jej owocami, wyda się środkiem szkodliwym, choć niezawodnie „popularnym.“ Prus nie można porównać z Austryą, ale też w Ks. Poznańskiem nie używano jeszcze systematycznie tych wszystkich środków, za pomocą których żywioł polski w Austryi dostąpił nie tylko równouprawnienia, lecz tak widocznego wpływu w całem życiu państwowem

3) Trzecim powodem tego pomyślnego zwrotu jest niezawodnie fakt, że Polacy od dawna interes narodowy ściśle związali z interesem monarchii habsburgskiej. Budowaliśmy niegdyś nadzieje na Francyi — gorzkie zawody wyleczyły nas gruntownie z tego błędu, a Francuzi jeszcze teraz codziennie brutalnie nas z niego leczą. Podszepty panslawizmu nigdy nie oddziaływały na politykę polską w Austryi. Do tego naiwnego środka, który się zasadza na deklamacyach: „Jesteśmy Słowianami, a więc, gdy nam nie dacie, czego żądamy, będziemy grawitowali do Rosyi“, którego to środka z wiadomem niepowodzeniem używają inni, nigdy nie uciekali się politycy polscy w Austryi. Bo też jest to ze wszystkich środków najmniej skuteczny. W Wiedniu nikt się takiej groźby nie lęka, bo tam doskonale wiedzą, że Rosya (która zresztą nie jest „słowiańską“, lecz rosyjską) nikomu, choćby nawet chciała, nie może dać tyle praw, ile ich posiadają najbardziej „uciskane“ ludy Austryi. Więc jako groźba owa taktyka chybia celu. Natomiast budzi nieufność, bo oczywiście takie warunkowe przywiązanie do państwa, zasadzające się na licytacyi o koncesye, a nie oparte na głosie serca i przekonania, nie może zadowolnić tych, którzy w pierwszym rzędzie są powołani do zabezpieczenia przyszłości monarchii. Wygłaszać dziś gorący, tradycyjny, wypróbowany etc. patryotyzm austryacki, a kokietować jutro z Rosyą (albo którемkolwiek innem obcem mocarstwem) to zaiste nie jest środek zapewnienia sobie wpływu na sprawy państwowe, owszem takie żywioły muszą obudzać podejrzenie i nie łatwo zatrą uczucie nieufności korony.

Oto w głównych zarysach powody, które tak pomyślnie zmieniły stosunki w Austryi na korzyść Polaków. Cesarz jest mocno przekonany o naszem gorącem przywiązaniu do jego osoby Wszyscy uznają naszą ofiarność i pochopność do rzeczywistego wzmocnienia państwa, a zwłaszcza jego militarnej organizacyi, co naszym mężom stanu w praktyce zapewnia poparcie bardzo wpływowych wyższych kół wojskowych. Nareszcie wszyscy wiedzą, że, nie wyrzekając się naszych ideałów, ściśle je łączymy z prawdziwym, dobrze zrozumianym interesem monarchii habsburskiej. Recepta polityczna niby to tak prosta, a jednak tak trudno innym zastósować się do niej! Może dla tego, ponieważ polityka jest sztuką, a u nas nie wzmogła się jeszcze, jak u innych, przeciwna tej sztuce zdawkowa demokracya. „Le culte des idées politiques, comme le culte de l'art ou de la science, suppose un certain dégré de raffinement et de loisir.“ (Uprawianie polityki, podobnie jak sztuki i nauki, wymaga od człowieka pewnego stopnia wykształcenia i swobodnego czasu).

Przegląd polityczny.

Lwów 19 października.

Po ciszy prawie rocznej znowu nie ma dnia bez morderstwa socyalistycznego. W Milhuzie zginął lubiany przez robotników fabrykant Schwarz, którego „dla zasady“ zasztyletował jakiś nieschwytany socyalista ze Strasburga. We francuskiem mieście Carmaux, głośnem z ciągłych rozruchów robotniczych, strzelał anarchista do dyrektora fabryki Rességuier'a i zbiegł, a policya dopiero w kilka godzin potem aresztowała podejrzanego o udział w tym zamachu kolportera anarchistycznych świstków Guilhem'a, lecz ten się wypiera. W Brukseli padł na ulicy, w biały dzień, dyrektor wodociągów Voeque, zamordowany przez wydalonego robotnika, który także umknął. W Hiszpanii wybuchło razem kilka zaburzeń, bo w El-Ferrolu robotnicy zburzyli fabryczne zakłady, pobili urzędników i włóczyli się po ulicach, wykrzykując na cześć anarchii; w Kadyksie tłum socyalistów napadł na kościelną procesyą, znieważył religijne godła, tratował publiczność; a w Barcelonie zbuntowali się studenci i po ostrej rozprawie z policyą, rozbiegli się po Katalonii, aby podnieść ludność fabryczną przeciw porządkowi społecznemu. We wszystkich tych wypadkach uderzają dwie okoliczności: współczesność ich i niedołęstwo służby bezpieczeństwa publicznego. Czem się to tłómaczy?

Współczesność pochodzi ze wznowionej propagandy. Przeszłoroczne nader częste morderstwa obudziły rozleniwiałą energię policyi i sądów. Wielu anarchistów zginęło na szafocie i to poskutkowało na chwilę. Ale nie było ciągłości ani w pracy policyjnej, ani w prawodawczych środkach; ustały mordy, ustała także czujność władz i dążność do reform, któreby utrudniły agitacyą. Minęły wakacye, wszystkie warstwy z nową energią stanęły do pracy, stanęli do niej także anarchiści. Po wrocławskim, pełnym zuchwałych wyzywań wiecu socyalistów niemieckich nastąpiło morderstwo w Milhuzie. Po zjeździe socyalistycznych deputowanych w Carmaux wybuchła tam bastówka, wydano wyroki na tych robotników, którzy nie przystąpili do niej, i tem zmuszono wielu z nich do zaprzestania roboty, podczas gdy inni woleli uciec — i potem nastąpił zamach na Rességuier'a. W hiszpańskiej Barcelonie odbył się we wrześniu wiec socyalistyczny, był on w części publiczny, w części tajny, a w dwa tygodnie potem zaczęły się wspomniane wyżej rozruchy. Jak przemawiają do robotników tacy agitatorowie, o tem wiemy ze sprawozdań francuskich ze zjazdu w Carmaux. Deputowani Jaurès, Groussier i Gurault-Richard mówili tam do nich: „Jesteście wyzyskiwani przez kapitalistów, których rząd broni; jesteście głodni i zapracowani, kiedy inni, nierozumniejsi od was, niepracowitsi, ale tylko sprytniejsi wyrzucają grosz zapracowany przez was na zbytki i rozpustę. Kiedy się poskarżycie, biją was po łbie; kiedy porzucicie jednego wyzyskiwacza, możecie umrzeć z głodu, bo żaden fabrykant was nie przyjmie. Francya jest bogata i ma dobre prawa, lecz to nie dla was; musicie być bydłem roboczem, aby kapitalistyczna kanalia miała złoto na stajnie wyścigowe i kokoty. Jesteście wyjęci z pod prawa! To wam mówi głośno, na każdym kroku cała republika panamistów i złodziei kolejowych. Czemuż tego nie słuchacie? Prawa dla innych, dla was bezprawie, więc postępujcie jak wyjęci z pod prawa. Macie ręce, aby pod ziemią kruszyć węgiel, a nie macie ich, aby innym podyktować strach przed wami!“ — Tak mówili agitatorowie, a robotnicy usłuchali ich, bez powodu zabastowali i zaczęli mordować. Jaka była przyczyna, taki skutek. Nie potrzeba Carmaux lub Barcelony, aby się stwierdzała ta fizyczna reguła, — to samo będzie i wszędzie indziej i u nas. W przeszłym roku, podczas wystawy, było dziełem bardzo popularnem, bardzo chwalonem, zwozić chłopów na stryjskie wzgórze; gapili się oni tam, niewiele rozumiejąc, co znaczy to nagromadzenie towarów, ale za to dobrze zrozumieli nauki, wykładane im wieczorami przez „przyjaciół ludu“, śmiejących się w duchu ze społeczeństwa, które tak ułatwiało im agitacyę — i podziękowali mu za to podczas wyborów. Niedawny zjazd socyalistów w Nowym Sączu, niedawna ich propaganda w Tarnowie, — to także mamy za rzeczy małej wagi, dopóki ze skutków nie poznamy, czem były i co posiały. Słowem, faktem jest, że zaraz po rozpoczętej na nowo agitacyi socyalistycznej, zaczęły się rozruchy, burzenie warsztatów i mordy. Z tego jasno wynika, jak społeczeństwo powinno się trwale bronić od zbójectwa, zmieniającego Europę w jakąś kannibalską ziemię.

Teraźniejszy sezon mordów socyalistycznych wykazał tak samo, jak poprzednie sezony, że policya jest opieszała. Jest to całkiem naturalne. Jeżeli drzemie społeczeństwo i prawodawstwo, jakże ona może stanowić wyjątek i skąd zaczepnie energii, skoro jest skrępowana przepisami, ułożonymi dla ogółu, o którym się przypuszcza, że w nim nikt na ten ogół nie chce nastawać? Życie i jego nadużycia stworzyły nowe formy propagandy, nieznane wówczas, gdy układano prawa, kodeksy i administracyjne przepisy, i to wszystko pozostało bez zmiany, chociaż się zmieniły warunki opieki nad bezpieczeństwem publicznem. Więc władza nie posiada odpowiednich środków do walki z czynną anarchią, zniechęca się i zapada w nieczynność. Z tego znowu jasno wynika, co powinno uczynić każde społeczeństwo zdrowe, kochające swój kraj, a więc przyszłe pokolenia.

Mało kto nie rozumie, że potrzebne są reformy; mało kto nie wie, jakich potrzeba. Ale mało kto ma odwagę, nietylko wystąpić z odpowiednimi wnioskami, lecz nawet odezwać się z tem. Wszyscy są pełni jakichś skrupułów, słabej woli, bo jeszcze nie wszyscy mają socyalistyczny nóż na gardle. Niestety, przyjdzie czas i na to, lecz będzie to już może po czasie!

Po ośmiu latach opozycyjnej męki wrócili liberałowie rumuńscy do steru i pierwszem ich zadaniem było zaznaczyć p urzędowo, więc dla publiczności obcej, że zagraniczna polityka pozostanie bez zmiany, czyli, że Rumunia zachowa czucie z trójprzymierzem. Nie jest to żadną niespodzianką, bo taka polityka leży zarówno w ekonomicznym, jak politycznym interesie tego kraju. Pod pierwszym względem, on już przed laty dosadnie się przekonał, czem dla niego jest wojna celna z Austryą; pod drugim ma świeży dowód, na co może liczyć ze strony Rosyi, bo właśnie wykryto w Bukareszcie bardzo energicznie i śmiało prowadzoną agitacyę panslawistyczną wśród raskolników dobruckich. Raskolnicy są to rosyjscy sekciarze, którzy po religijnych reformach Piotra I wynieśli się do Turcyi, osiedli w Dobruczy i dotąd w czystości zachowali swą narodowość, swój język, ale że długo byli wystawieni na religijne prześladowania, więc wyrobili w sobie surowość i dzikość, większą niż wśród chłopów rosyjskich. Ludzi innych wyznań chrześcijańskich, tak samo, jak muzułmanów i izraelitów, nazywają oni poganami i tak się od nich starają wyodrębnić, jak chasydzi żydowscy. Na Litwie, dokąd oni także uciekali z pod pałki Piotra I, nazywają ich burłakami i stronią od nich, jako od zawodowych podpalaczy, koniokradów i nocnych rabusiów. W Dobruczy stanowią oni połowę ludności, druga zaś połowa składa się z tatarów, niemieckich kolonistów i niedawnych osiedleńców rumuńskich. Taki-to kraj otrzymała Rumunia od Turcyi po ostatniej wojnie w zamian za śliczną część Besarabii, którą Rosya sobie zabrała. Otóż wśród tych raskolników prowadzili panslawiści śmiałą propagandę, którą teraz właśnie wykryto. Bukareszteńskie dzienniki opowiadają, że szef agitatorów rosyjskich, były major żandarmeryi Buziłowicz, przybył do raskolnickiego klasztoru Sława w tulczańskim powiecie Dobruczy i po naradzie z mnichami wręczył im pakę z proklamacyami, drukowanemi na bibułce. Treść proklamacyi taka: „Czasy ucisku niebawem się skończą, albowiem lada dzień podniesie się sławna rosyjska armia, aby wytępić wszystkich pogan. Niechże raskolnicy powitają swych oswobodzicieli chlebem i solą i niech będą spokojni o swe wyznanie, bo car wydał ukaz, iżby szanowano każdą wiarę i każdy obyczaj. Wszelako, zanim armia rosyjska nadejdzie, powinni Rosyanie dobruccy wybrać z pośród siebie i w największej tajemnicy mężów zaufania, którzy zaraz zaczną się porozumiewać z ludźmi wyznaczonymi przez cara, a to dlatego, żeby w Rosyi wiedziano, czego jej dobruckim dzieciom potrzeba i żeby robiąc w tym kraju porządek miły Bogu, nie uczyniła czegoś przez pomyłkę dla Niemców, Rumunów lub tatarów. W ten sposób prawowierni Rosyanie dobruccy będą uwolnieni z niewolniczego jarzma i obdarzeni ziemią, znajdującą się teraz w rękach pogańców.“

Wpadłszy na trop panslawistycznej propagandy, wykryto, że z klasztoru Sława miała wyruszyć w tajemnicy deputacya do cara z błaganiem o opiekę i że agitatorowie już zdołali rozpowszechnić wśród dobruckiego chłopstwa przekonanie, że na wiosnę wkroczą Rosyanie i wszystką ziemię rozdadzą raskolnikom.

Otóż nowy liberalny gabinet może się odrazu z tej propagandy panslawistycznej przekonać, czem dla Rumunii jest to wielkie jednowiercze państwo, którego posłowi Chitrowo oni się wysługiwali przed kilku laty. Nie ma tedy wątpliwości, że żadnych umizgów do Rosyi nie będzie. Ale stronnictwo liberalne w rumuńskim parlamencie jest słabe, liczy zaledwo trzydziestu posłów, podczas gdy konserwatyści i junimiści stanowią ogromną większość, niezdolną do rządzenia tylko dlatego, że się te stronnictwa pokłóciły. Mogą się jednak pogodzić, więc rząd liberalny musi rozwiązać izbę poselską i przeprowadzić wybór nowej, liberalnej, przytem zaś niezawodnie rozwinie się agitacya, podsycana ze sfer panslawistycznych. Kraj prawdopodobnie będzie bardzo zakłócony, więc na tej podstawie korespondenci z Rumunii zgodnie przepowiadają gabinetowi Stourdzy żywot krótki i możliwość jeneralskich rządów energicznego wodza z czasów ostatniej wojny Manu.

Sułtan zatwierdził układ, przeprowadzony przez wielkiego wezyra i ministra spraw zagranicznych z ambasadorami Rosyi, Francyi i Anglii, zatem zreformowanie stosunków w Armenii jest w zasadzie postanowione. Za kilka dni ma się pojawić „hat“ sułtański, proklamujący tę nowinę i zarazem rozmiary reform. Dotąd wiadomo tylko, że zamianowany będzie sułtański komisarz, niezależny od ministeryum tureckiego, a czuwający nad przeprowadzeniem reform. Ten dygnitarz będzie chrześcijaninem.

Jubileusz teatru polskiego

Poznań 16 października.

Poznań obchodzić będzie za kilka dni 25-letni jubileusz polskiego teatru, a dyrekcya teatru postanowiła rocznicę tę uczcić uroczystym obchodem. Program tej uroczystości w głównych zarysach przedstawia się jak następuje:

Uroczystość sobotnia 19 bm.: Po zajęciu sceny przez radę nadzorczą i dyrekcyę teatru, dalej obywateli, którzy od początku istnienia stałej sceny dla jej dobra pracowali, autorów i artystów dramatycznych, delegacyi teatrów polskich i delegatów towarzystw poznańskich, odegrana będzie uwertura z „Halki“ Moniuszki

---

85)

NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Matka tymczasem poszła zapłakać do stóp krzyża. Byli podobno, po świecie, rodzice, którzy mieli zaufanie swych dzieci i ich czułość, a ona, od syna, któremu poświęciła życie, otrzymywała skrytość, oschłość i ironię! Siwą głowę złożyła na skrzyżowanych na klęczniku dłoniach i przez chwilę straciła panowanie nad sobą, zanosząc się od gwałtownego łkania. Czuła leżący między sobą a synem przedział nie do przebycia. Była stara i znękana i po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że już nie miała dawnych sił, trzymających ją niezgiętą przy obowiązku i nie potrzebującą żadnej osłody w życiu trudów i walki. Ona dziś pragnęła by była zaznać, co pieszczota jedynego dziecka, co jego ufność, co jego głowa złożona na jej ramieniu i usta użalające się przed nią, jak przed matką, z tego, czem go raniło życie Ta pociecha nie była dla niej! Jej starość zostanie tak zimną i samotną, jak było dotychczasowe życie, a obok niej trwać będzie dalej męka jej dziecka, wobec której jej własne cierpienie było niczem. O, czemu matki nie ponoszą ciosów wymierzonych w piersi ich dzieci! Bóg, będący miłosierdziem i litością, takie prawo ustanowić był powinien!

Skierczyna zanadto była przez życie przyzwyczajona do działania, by mogła ręce opuścić bezsilnie wobec jakiejkolwiek okoliczności. Wstała z klęczek, mówiąc sobie, że trzeba było szukać ratunku i myśl swoją dręczyła, szukając go w niej namiętnie. To było nad jej siły patrzeć, jak młode życie jej syna łamało się pod uciskiem rozpaczy. On nie miał ufności, nie chciał się przed nią użalić i bólu swego wylać na jej łono, ale ona ma serce matki, potrafi znaleźć ratunek. Całą noc chodziła po swej sypialni, nie próbując nawet się położyć.

Nazajutrz wysłała przez umyślnego posłańca list, wzywający Prędowicza do Zbrucza. Zięć stawił się na wezwanie. Spotkawszy Juliusza w przedpokoju, zawołał:

— Co się tu stało? Z pewnością coś nadzwyczajnego, skoro jestem pożądany dla mojej świekry.

— Moja matka cię wezwała?

— Tak. Gdybym był lekarzem lub księdzem, myślałbym, że tu jest ktoś w niebezpieczeństwie życia.

— Zapewne chodzi o jakiś zatarg z nauczycielką Mieci.

— Przykrzy mi się życie z temi nauczycielkami. Jedną zanadto kochają, drugiej nienawidzą... Oddam dziecko do Rygi i koniec! — Niech się tam uczy z małemi Stamarskiemi!

Skierczyna niezwłocznie zaprosiła zięcia na osobną rozmowę.

— Nie będę się bawić w żadne przedmowy ani omówienia — rzekła mu. — Potrzeba nam pieniędzy. Chcemy umniejszyć nasze dobra, byle połowa z nich oczyszczona została z długów. Bierz Zatocze, bierz Rudziany i Słobódkę, jako posag Belci, ale daj 80 tysięcy rubli za to, że za życia naszego majątki te przechodzą w twoje ręce.

Na twarz Prędowicza wybiegł rumieniec, który pokryć usiłował ironicznym śmiechem. Od dawna pragnął on dostać część fortuny skierczyńskiej, ale ani marzył, by to miała być część tak znaczna.

— Czego się śmiejesz? — zapytała ostro Skierczyna, którą gniew zaczynał przejmować na myśl o folwarkach przechodzących na własność nienawistnego zięcia — wiesz, że masz prawo tylko do 14-tej części!

— Tak, ale matka każe mi płacić taką sumę, że byłoby czem łzy obetrzeć po stracie nieco większej części, niż ta, która mi się prawnie należy.

— Czynię to w ostateczności! — zawołała, wzburzona już samym widokiem zięcia, Skierczyna. — Wiesz o tem dobrze! Nie dałabym ci ani jednego zagona, gdybym tego uniknąć mogła! Ale nie mogę uniknąć! Możesz się zgodzić lub nie. Nie dostałbyś nic prawnie, póki mój mąż żyje. Bierz, co ci ofiaruję, i na warunkach, które ci przedstawiam. Powiedziałam ci moje ostatnie słowo! Jeżeli się zgodzisz, rzecz ułoży się urzędownie. Zapłacisz pieniądze gotówką.

— Dam połowę sumy, której matka żąda.

— A więc nie mamy o czem mówić. Przepraszam cię, żem cię o przyjazd prosiła.

Wyszła z pokoju. Prędowicz poszedł szukać Juliusza.

— Daj mi jaką kałamaszkę i choćby jednego konia — ozwał się. — Ofiarujecie mi Zatocze, Słobódkę i Rudziany, a ja ledwie parę razy tam byłem.

Juliusz nie pytał o nic. Kazał zaprządz dla Prędowicza, a gdy go ujrzał odjeżdżającego, udał się do matki.

— Czy mogę wiedzieć, mamo, jakie to interesa układają się z Wacławem? — zapytał.

— Chcę mu oddać Zatocze, Słobódkę i Rudziany, jako posag Belci, z warunkiem, że on na stół wypłaci nam 80 tysięcy rubli.

— Skąd ci to, mamo, na myśl przyszło? Dlaczego chcesz to zrobić?

— Dlatego, by ciebie uczynić człowiekiem wolnym! Jeżeli Wacław zgodzi się na mój projekt, oczyścimy Zbrucz i będziemy ludźmi uboższymi może w przyszłości, ale mającymi grunt pod nogami, spokój i swobodę ruchów.

— Uczynisz, jak zechcesz, mamo. Majątek jest ojca, a ty wolą ojca kierujesz, ale tyle razy mi powtarzałaś, iż jestem tu panem, że muszę też moje zdanie wypowiedzieć. Jeżeli nie chcesz, mamo, bym się czuł upokorzony, upośledzony, ze czci odarty, to nie czyń tego układu z Wacławem. To w każdym razie sprzedaż, a ja przysiągłem utrzymać wszystko. Wszak prawdopodobnie mienie całe przypadnie Mieci, ale niech ja mam w życiu tę zasługę, do której od lat kilku dążę, niech pracą moją osiągnę to, co zamierzyłem. Oddajmy Wacławowi Zatocze, jako posag Belci. To część większa, niż mu ją prawo przyznaje, ale nie bierzmy od niego pieniędzy! Niech ja Zbrucz oczyszczę sam, moją pracą!

Skierczyna nie panowała już nad sobą. Wymyśliła środek ratunku, który jej się nagle z przed oczu usuwał. Wybuchnęła:

— Ależ, nieszczęśliwe dziecko, ty się zamordujesz w pracy! Nie chcesz się żenić bogato, nie chcesz pozbyć się połowy ziemi, cóż więc cię czeka? Osiwiejesz i przygarbisz się, nim choć część długów spłacisz! Nie zostawisz dzieci, Mieci przypadnie twoje mienie, zatem uprzedzam tylko ten koniec, oddając Wacławowi połowę naszej ziemi!

— Ja nie chcę ani żadnej litości nad sobą, ani żadnej ulgi! Mam siłę i wytrwać potrafię. To, a nie inne życie wybieram dobrowolnie. Tę, a nie inną przyszłość chcę mieć!

Matka milczała. Patrzała na syna szeroko rozwartemi oczami. Po chwili dopiero zawołała:

— I tak, przez całe życie, żadnego szczęścia nie zaznasz?

— Owszem. Mam cel w życiu. Ci tylko nieszczęśliwi, co celu nie mają. Cel to drobny, ale nie każdy dorasta do wielkich celów...

— Tyś do wszystkiego dorósł! — zawołała Skierczyna, którą w tej chwili napełniała macierzyńska duma. — Żebym ja tylko mogła wierzyć, żeś ty szczęśliwy!

— A ty, byłaś szczęśliwa, mamo?

— Ja miałam ciebie. Matka, która ma dzieci, nigdy zupełnie nieszczęśliwą być nie może!

Juliusz ujął rękę matki i złożył na niej pocałunek. Ten dowód czułości rozrzewnił Skierczynę do głębi. Nie okazała wzruszenia i ustami ledwo czoła młodzieńca dotknęła, ale powieki jej zadrgały wzruszeniem. Czemu ona nie mogła przytulić w tej chwili głowy synowskiej do piersi? Ale nie mogła. Przyzwyczajenie wyrodziło w niej chorobliwą sztywność, której pozbyć się nie była zdolna.

— Żeby on był zawsze taki! — mówiła sobie po odejściu Juliusza. — A może on doprawdy nieszczęśliwym nie jest, ja zaś tworzę sobie mary bez powodu?

Prędowicz postanowił w duchu dać w końcu sumę, której żądała od niego Skierczyna i wziąć połowę ziemi skierczyńskiej, ale chciał się jeszcze targować, chciał wyczekać.

— Baba zmięknie w końcu, jak ulęgałka — mówił sobie, wracając z objazdu — wymęczę ją przynajmniej!

Wyjechał, dając zawsze tylko połowę żądanej sumy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pod dyrekcyą p. dyr. Dembińskiego, poczem wygłoszony będzie prolog pióra p. Władysława Bełzy. Po przemówieniu delegatów i odpowiedziach reprezentantów Spółki teatralnej, odegraną zostanie komedya Fredry „Śluby panieńskie". Po przedstawieniu nastąpią produkcye muzyczne i wokalne „Koła śpiewackiego polskiego", któremi kierować będzie p. dyr. Bol. Dembiński.

Uroczystość niedzielna rozpocznie się również uwerturą i prologiem. Poczem odegrane będą: komedya Blizińskiego „Dzika różyczka", II akt komedyi Bałuckiego „Dom otwarty" i scena więzienna z „Mazepy" Słowackiego. Nastąpią popisy muzyczne, w których weźmie udział Kółko muzyczne „Sokoła". Uroczystość zakończy żywy obraz: Polonez z „Pana Tadeusza" i inne żywe obrazy.

Dzieje sceny polskiej w Poznaniu są następujące:

Dnia 1-go października 1869 r. weszła w życie w Prusach nowa ordynacya procederowa z 21 czerwca tegoż roku. Przez nią przedsiębiorstwo teatralne uznano za proceder wolny, na który potrzeba wprawdzie koncesyi władz administracyjnych, ale odmówić jej nie można nikomu, kto prawem przepisanym warunkom zadość czyni.

Już w końcu roku 1869 kwestya stałej sceny polskiej w Poznaniu stanęła na porządku dziennym. Skutkiem tego Lech Nowakowski wraz z Miłoszem Szteglem, uzyskali koncesyę na teatralne przedstawienia polskie w Poznaniu na r. 1870. Pierwsze przedstawienie tej trupy odbyło się 13 stycznia 1870 r. w teatrze miejskim w Poznaniu.

Gmach ówczesnego teatru miejskiego w Poznaniu, budynek szczupły jak na dzisiejsze czasy, stał w tem samem miejscu, na placu Wilhelmowskim, gdzie stoi dzisiejszy nowy, w 1879 r. wzniesiony. Stary gmach poczęto budować 1802 r., a ukończono 1804 r. z funduszów miejskich. Działo się to za czasów tak zwanych Prus południowych.

Stałej trupy polskiej nie było do 1870 r. nigdzie w tutejszych prowincyach. Raz po raz przyjeżdżały tu wszakże towarzystwa dramatyczne z Warszawy, Kalisza lub Krakowa, od Wojciecha Bogusławskiego począwszy.

Ludność polska w Poznańskiem czyniła różnemi czasy usilne starania, aby z pośród siebie wytworzyć towarzystwo dramatyczne. Tak było w 1843 roku, kiedy z najpoważniejszych obywateli ustanowiono opiekę teatralną, tak znowu w r. 1848, gdy w Poznaniu zawiązał się stały teatr amatorski, co przecież trwało do roku 1852.

Przedsiębiorcy tych polskich przedstawień teatralnych mieli jednak ciężką walkę z brakiem odpowiedniego lokalu. Trzeba się było układać i drogo opłacać koncesyonowanym dzierżawcom teatru miejskiego, Niemcom, którzy wysoki brali czynsz, a w niektórych tylko dniach w tygodniu sceny polskim przedstawieniom ustępowali i to w dni dla kasy najgorsze. Prócz tego stosunek zachodził jeszcze przez kilka lat po r. 1869 i założeniu stałej, koncesyonowanej sceny polskiej w Poznaniu. Opłata ta pożerała wielką część dochodu, a warunki jej utrudniały publiczności odwiedzanie przedstawień ze stratą dla kasy.

Z tych powodów i z braku subwencyi koncesyonowani dyrektorowie poznańscy dość prędko po r. 1869 ustępowali z widowni, a pojawiali się inni.

Nowakowski ze Szteglem prowadzili scenę od 13 stycznia do 15 maja, poczem wziął interes sam Nowakowski na siebie, ale wyczerpawszy się finansowo, 14 czerwca 1871 r. wyjechał za granicę. Objął dyrekcyę Stanisław Dobrzański, dawał przedstawienia od 30 września 1871 do 21 marca 1872 i znowu koniec. Wtedy teatr krakowski pod Koźmianem dał 22 przedstawienia w czerwcu i lipcu 1872 roku, a w sierpniu tegoż roku objął scenę Zygmunt Sarnecki, wystawił wyborowo 114 sztuk całkowych, lecz w dniu 15 stycznia 1873 r. opuścił z towarzystwem swojem Poznań na zawsze. Wtedy ziemianin z Poznańskiego Zygmunt Jaraczewski objął dyrekcyę, wystawił 112 sztuk i skończył. Przez dwa lata (1874 i 75) nie było po Jaraczewskim teatru polskiego w Poznaniu.

Tymczasem wybudowało Towarzystwo akcyjne pod firmą „Teatr polski w grodzie Potockiego" nowy gmach teatralny, powierzyło w nim scenę 1875 r. Karolowi Doroszyńskiemu, razem z Wł. Terenkoczym, co trwało aż do końca kwietnia 1877, poczem Doroszyński wziął kierownictwo sam jeden i prowadził do 30 listopada 1881 r. Po nim byli dyrektorowie Lucyan Kościelecki do 30 kwietnia 1882, następnie Aleksander Podwyszyński do 17 maja 1883.

Od 1 października 1883 r. wzięła spółka teatralna dyrekcyę sceny na własny swój rachunek i powierzyła ją Franciszkowi Dobrowolskiemu, który dotąd jest faktycznym teatru kierownikiem.

Oto krótkie a suche daty i szereg nazwisk, który przecież przypomina tyle trudów, tyle poświęceń, starań i pracy mozolnej, iż jest i będzie na długo w czem myśleć i nad czem pracować jeszcze a silnie, aby się ostać w położeniu, które z dniem każdym staje się gorszem.

Z izby sądowej.

Lwów 19 października.

(Podpalenie).

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw Mojżeszowi Gablowi, karanemu już za lichwę, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia stajni Majera Fenig w Majdanie. Oskarżony i poszkodowany są obaj karczmarzami, jeden w Majdanie, drugi w Fujnie, a karczmy są od siebie oddalone o 3 minuty drogi i przeszkadzają sobie w gościńcem. W obec tak bliskiego sąsiedztwa wywiązało się między nimi współzawodnictwo, które przeszło stopniowo w nienawiść i jeden drugiego starał się zgubić. Mojżesz Gabel chciał wymódz na dzierżawcy Majdanu obniżenie czynszu dzierżawnego i naprawę zabudowania i oświadczył mu, że płacić 100 złr. rocznie nie może i w dniu 1 stycznia b. r. dzierżawy się zrzeka. Dzierżawca, nie daleko siedzący domku, w przypuszczeniu, że kupca pod dzierżawcą się nie znajdzie i dzierżawca będzie mu musiał puścić karczmę za połowę ceny. Omylił się jednak, gdyż Majer Fenig, wróg jego w Majdanie, karczmę podzierżawił. Po dniu zadatku na dzierżawie Fenig zawiadomił o tem Gabla przez parobka Tomka Bohutę. Jeszcze tego samego dnia około dziewiątej godziny wieczorem Fenig, leżąc już w łóżku, usłyszał krzyk za ścianą domu i w chwili gdy się wyjrzał wyszedł na dziedziniec. Tu ujrzał róg stajni już w płomieniach, a na dziedzińcu uciekającego człowieka. Puścił się za nim w pogoń i dopiero o kilkanaście kroków poznał uciekającego Gabla. Powrócił do domu celem ratowania sprzętów z swego mienia, co mu się w części udało przy pomocy przybyłych ze wsi ludzi. Budynki jednak spaliły się doszczętnie. Fenig żądał początkowo od Gabla 100 złr. na odbudowanie domu, przyrzekając mu, że go skarżyć nie będzie. Gdy Gabel żądaniu odmówił, oskarżył go o podpalenie i likwidował wczoraj przy rozprawie swą szkodę na 540 złr. Wyrok zapadnie dzisiaj.

MAŁY FELJETON.

Zmyślny pies.

Pan Piotr ma psinę niezdarną,
Mocno steraną już wiekiem,
Lecz w pieczy ma ją starannej,
Bowiem jest wdzięcznym człowiekiem.
Zechciejcie sami osądzić
Zasługi wielkie i czyny
I dobrodziejstwa, wynikłe
Dzięki zmyślności tej psiny.
Piotr poznał córkę bogacza...
Panna mu czyni nadzieje,
Rękę mu z wianem chce oddać...
Przyszłość Piotrowi się śmieje!
W uczucia wpadłszy po uszy,
Oświadcza się — i przyjęty..
Nareszcie ślubów małżeńskich
Dzień nadszedł ważny i święty...
Czeka już drużbów gromada,
Ubrana w bieli Tereska...
Zjechał pan młody. Traf dziwny
Sprowadził z panem i pieska.
Szczenię zwyczajne, figlarne,
W młodości wrzeniu ochoczem
Z trefionym, długim do ziemi
Bawi się pani warkoczem.
W tem, szarpnie mocniej i... chryja,
Czy też szatańska to sztuka:
Z welonem, z wieńcem mirtowym
Spadła z jej głowy... peruka!
Psa ucieszyła zabawka,
Z peruką panny rad hasa
I z taką siłą w kąt skoczył,
Że aż przewraca się kasa!
Szafa na pozór żelazna,
Padła na ziemię bez szmeru,
Gdyż była *ad hoc* sklejona
Bardzo misternie z papieru.
Upadła razem z posagiem:
Był tuzin szpilek i maście,
Pudełko pudru, grzebyki
I zębów sztucznych trzynaście.
Runęła Tercia zemdlona,
Ojciec, jak w febrze, podryga,
Drużbowie szepcą:
„Odejdźmy,
Daremna nasza fatyga!"
Pan Piotr zaś, myśli zebrawszy,
Rzekł na odchodnem ex-papie:
„To tak dziś młodzież naiwną
Na wdzięk i posag się łapie?"
To powiedziawszy, zagwizdał,
Psa zabrał z sali ze sobą,
Kupił mu piękną obrożę
Ze szczerozłotą ozdobą
Karmi go drogą kiełbasą,
Na nic nie szczędzi banknotów,
Iż mógł uniknąć przepaści,
W którą już wskoczyć był gotów.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Dar. Pogorzelcom w Wyszatycach udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 1000 zł.

Szymanowskiego zapowiedzianą wystawę czterech obrazów: „Modlitwa", „Upał", „Sielanka" i „Tkacz" otwarto dzisiaj w sali klubu pocztowego (hotel George'a), nadto w lokalu Towarzystwa sztuk pięknych oprócz obrazu Piotra Stachiewicza pt. „Na kopcu Kościuszki" wystawiono z nowości: Bartoneka „Przeprowadzanie", Jaroszyńskiego dwa „Widoki z doliny Kościeliskiej" w Zakopanem, Dąbrowskiej dwa „Studya", Kotowskiego Damazego „Kolekcyę krajobrazów z okolic Dzikowca", oraz „Portret Dr. Wiksla", Kruszewskiego dwa obrazy „Wiosna" i „Jesień", Lisiewicza „Portret kobiecy", Miłkowskiej „Biust T. T. Jeża", Młodnickiej Maryli rysunek „Balladyna", Szczepańskiego „Nad wieczorem" i Zubera „Stary gajowy".

Ankietę, która się ma zająć rewizyą ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, zwołał minister sprawiedliwości na dzień 26 bm do Wiednia. Z Polaków powołano do ankiety pp. dra Tadeusza Skałkowskiego i Stanisława Szczepanowskiego.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Horodence rozpisała z terminem do 15 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Śnieg w Zakopanem. W nocy z 16 na 17 b. m. spadł w Zakopanem obfity śnieg i pokrył dachy i pola sporą warstwą. Rano 17 termometr wskazywał jeden stopień zimna, w południe zero. O g. 2 padał znowu gęsty śnieg.

Pożar w Krynicy. Wczoraj wybuchł w Krynicy pożar i w dwóch godzinach spalił do szczętu dwa murowane domy obok kościoła, będące własnością pp. Vogla i Brauna.

Subwencye na budowę dróg powiatowych i gminnych. W budżecie funduszu krajowego na rok 1895 przeznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego sumę 350.000 zł. na subwencyonowanie budowy i rekonstrukcyi dróg powiatowych i gminnych. Z funduszu tego przyznał Wydział krajowy następujące subwencye bezzwrotne:

Wydziałom powiatowym:— w Białej, na drogę powiatową Biała-Jawiszowice 7000 zł.; w Buczaczu, na drogę gminną Niżniów-Jazłowiec 1000; w Bochni, na drogę gminną z Chorostowej do Nieszkowiec 2000; na drogę gminną Marszowice-Podłęże 2000; w Cieszanowie, na drogę powiatową Lubaczów-Hruszów 3000; w Dąbrowie, na drogę gminną Siedliszowice-Jadowniki 1200; w Dobromilu, na drogę gminną Łodzinki-Bircza 4055; w Drohobyczu, na drogę powiatową Borysław-Schodnica 3000; w Gródku, na drogę gminną Gródek-Hoszany 1570; w Grybowie, na drogę gminną Korzenna-Wojnarowa 4000; w Jarosławiu, na drogę powiatową Jarosław-Hucisko-Nienadowskie 2000; na drogę gminną Pruchnik-Kańczuga 4500; w Kosowie, na drogę powiatową Kosów-Jasionów górny 5500; w Kolbuszowej, na drogę powiatową Kolbuszowa-Sokołów 5000; w Łańcucie, na drogę powiatową Łańcut-Kańczuga 3000; w Mościskach, na drogę gminną Sądowa Wisznia-Ożomla 3000; zaś na drogę Jaworów-Sądowa Wisznia 1500; w Myślenicach, na drogę gminną Zembrzyce-Biertowice 2000; zaś na drogę gminną Pcim-Jordanów 1500; w Łańcucie, na drogę gminną z Przeworska do Markowy 4000; zaś na drogę gminną Krzeczowice-Urzejowice 1000; w Nisku, na drogę gminną Majdan-Stawy-Rozwadów 23.150; w Nowym Targu, na drogi gminne Zakopane-Łysa Polana i Pienińska 25.000; w Nowym Sączu, na drogi Nowy Sącz Librantowa-Bobowa 1500; zaś Czchów-Jakubowice 1000; w Podhajcach, na drogi gminne: Podhajce-Borzyków 1500; Podhajce-Bohatkowce 4500; w Rawie, na drogę powiatową Rawa-Uhnów-Zastawie 4500; w Przemyślanach, na drogę gminną Przemyślany-Pomorzany 4000; w Rawie, na drogę gminną Lubycza-Józefówka 5000; w Sanoku, na drogę gminną Rymanów-Jaśliska 4000; w Turce, na drogę powiatową Turka-Lutowiska 5000; w Tłumaczu, na drogę gminną Nadwórna-Markowce 2000; w Wadowicach, na drogę powiatową Wadowice-Bereźnica 3000; w Zaleszczykach, na drogę powiatową Kołyszowce-Bazar 3000; w Złoczowie, na drogę gminną Płuchów-Podlipce 500; w Żydaczowie, na drogę gminną Stryj-Żurawno 1000 zł.

Poświęcenie sztandaru. Rzadki wypadek ponownego poświęcenia sztandaru, odbył się wczoraj w kościele OO. Bernardynów. Korporacya malarzy i lakierników poświęcała uroczyście swój stary sztandar, odebrawszy go przez władze polityczne od obecnego przewodniczącego korporacyi p. Szapiry, który jest wyznania mojżeszowego, a który obrany przewodniczącym korporacyi, opierając się na statutach, zabrał go do siebie do domu i członkom korporacyi wydać nie chciał. Dopiero po długich staraniach odebrali mieszczanie sztandar z rąk izraelickich i poświęcili go wczoraj ponownie. W uroczystości tej wzięły udział wszystkie cechy lwowskie.

Zamach na życie proboszcza. W *Gazecie kołomyjskiej* czytamy: Ks. Smagowicz, proboszcz w Kutach, otrzymał zawiadomienie, że ma na poczcie do odebrania przesyłkę, zawierającą lampę. Ks. Smagowicz, który nie spodziewał się znikąd lampy, tknięty nadto złem przeczuciem, że ta przesyłka może mieć związek ze sprawą podpalenia kościoła w Kutach, które zeszłego tygodnia miało miejsce, przesyłki nie przyjął. Po otwarciu paczki w kuckim sądzie pow. pokazało się, że rzekoma lampa jest maszyną piekielną, podobną do tych, jakie w ostatnich czasach weszły w użycie. Maszynę tę odesłano do sądu karnego w Kołomyi. Wszelkie poszlaki wskazują, iż mamy tu do czynienia ze zbrodniczym zamachem na życie czcigodnego kapłana. Może do wyśledzenia sprawców przyczyni się przypomnienie, że ks. Smagowicz jest prezesem banku chrześcijańskiego w Kossowie.

Zaręczyny. Pan Wilhelm Lindenbaum, współwłaściciel dóbr Borysław, Kropiwnik i Mraźnica, zaręczył się z panną Antoniną Orenstein, córką bankiera z Bacau w Rumunii.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Przy dość sprzyjającej w czasie zasiewów porze, zostały one ukończone w pierwszej połowie września. Oziminy wcale pięknie powschodziły. Otawa była dużo lepsza, niż pierwszy pokos siana. Kartofle dały plon bardzo mierny, buraki zadowalniający.

Pies grający na fortepianie. U Ronachera w Wiedniu popisuje się pies grający na fortepianie. Muzykalny ten bryś posiada na razie tylko jeden utwór w repertoarze, a mianowicie piosnkę pod tyt. „Biała róża".

Polemika. Pomiędzy *Vaterlandem* a *Osservatore Romano* wywiązała się ciekawa polemika. Organ rzymski odezwę p. Luegera, dziękującą wyborcom za wybranie radzców „chrześcijańskich" powtórzył w ten sposób, że zamiast użytego kilkanaście razy wyrażenia „chrześcijański" zamieścił wyraz „katolicki". Wiedeński organ konserwatywny *Vaterland* zwrócił na to uwagę, może w sposób zanadto dobitny. *Osservatore Romano* odpowiedział, że użył wyrażenia „katolicki", ponieważ włoscy czytelnicy pod wyrażeniem „chrześcijańsko-socyalny" rozumieją zawsze katolików i dodał, że w Austryi „chrześcijańsko-socyalni" nie są niczem innem, jak „katolikami i to praktykującymi i czynnymi". *Vaterland* odpowiedział, że w owej odezwie p. Luegera ani razu nie pojawiło się ani wyrażenie „katolicki", ani też nawet „chrześcijańsko-socyalny" i dodaje: „Odezwa pana Luegera odnosiła się do wszystkich wyborców antyliberalnych. Otóż każdy jako tako obeznany z stosunkami wiedeńskiemi, wie doskonale, że antiliberalni składają się z trzech grup: chrześcijańsko-socyalnej (najmniej licznej), czystych antysemitów (to jest takich, którym chodzi jedynie o różnicę rasy) i niemieckich narodowców. Chcąc tych wszystkich podciągnąć pod jeden mianownik, pan Lueger nie mógł użyć wyrazu „chrześcijańsko-socyalny"; nie chcąc używać wyrazu „antyliberalny" mógł tylko powiedzieć „chrześcijański", co więc nie jest w Wiedniu bynajmniej identycznem z wyrazem „katolicki", lecz z wyrazem „anti żydowski". *Vaterland* w końcu oświadcza, że właśnie byłoby zadaniem *Osservatora*, wyjaśnić swym czytelnikom właściwe znaczenie tych różnych firm stronnictw.

Ze stowarzyszeń. Dnia 27 października o godzinie 2 po południu odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków korpusu weteranów wojskowych w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym „sprawa realnościowa".

Sprawa ks. Stojałowskiego nie skończyła się bynajmniej na ogłoszonym przed kilku dniami liście nuncyusza Agliardiego, który wzywa go, aby w ciągu ośmiu dni po wyjściu z więzienia opuścił granice państwa austryackiego i powrócił do swojej dyecezyi w Antiwari. Ks. Stojałowski bowiem w odpowiedzi na ten list nuncyusza, ogłasza w *Neue fr. Presse* odręczne pismo, wystosowane do niego przez księdza arcybiskupa antiwarskiego, Franciszka Milinowicza, 3 maja 1894 i pozwalające na pięcioletni pobyt ks. Stojałowskiego po za granicami dyecezyi. Pismo to brzmi:

„Wszystkim, którzy te nasze słowa czytać będą, wiadomo czynimy i zaświadczamy, żeśmy ukochanemu w Chrystusie czcigodnemu Stanisławowi Stojałowskiemu, kapłanowi naszej dyecezyi antiwarskiej, gdyśmy wszystko sami zobaczyli i zbadali, a przedewszystkiem gdyśmy poznali, ile gorliwości dokłada, ażeby przez wydawnictwo dobrych książek i katolickich czasopism na chwałę Bożą i na pożytek chrześcijańskiego ludu działać, i aby chronić lud przed sidłami błędnych zapatrywań, na jego własne żądanie udzielili mu pozwolenia na pięcioletni pobyt po za granicami naszej dyecezyi antiwarskiej, w którejkolwiek dyecezyi Austro-Węgier przebywać i pożyteczną swoją działalność rozwijaćby pragnął. Zarazem polecamy go jako kapłana katolickiego, wolnego od cenzur kościelnych i żadnemi przeszkodami nie pozbawionego prawa spełniania funkcyi duchowych i służby Bożej, miłości i życzliwości ordynaryatu, w którego dyecezyi się zatrzyma. *Fr. Szymon Milinowicz,* arcybiskup".

W autentyczność tego pisma, pochwalającego tak gorąco działalność księdza Stojałowskiego, nie możemy uwierzyć na słowo *Nowej Pressy*, a z drugiej strony chociażby *Nowa Presse* lub ks. Stojałowski przedłożyli oryginał tego listu, to i wtedy byłby to tylko dowód, jak zręcznie umiał ks. Stojałowski przedstawić swoją działalność w korzystnem świetle ks. biskupowi antiwarskiemu, który jako cudzoziemiec nic oczywiście nie wiedział o tem, co ks. Stojałowski robił w Galicyi i jakie na niego spadały nagany i kary od tutejszych książąt Kościoła. W każdym razie dla każdego katolika jest rzeczą jasną, iż dwóch zapatrywań u władzy duchownej na działalność ks. Stojałowskiego być nie może, jedna przeto z nich musi być błędną, otóż prosta rzecz, że błędną jest ta, którą wygłasza mąż, stojący z daleka od kraju, w którym ks. Stojałowski działał, i nie mogący przeto sam i naocznie wyrobić sobie zdania o tej działalności.

Nafta z benzyną. O nowym fatalnym wypadku, którego przyczyną była nafta z benzyną, donoszą nam z powiatu sokalskiego. Wypadek ten stał się w domu nauczyciela wiejskiego w Byszowie. W dniu 15 bm. o godzinie 2 w nocy żona nauczyciela T. L. chcąc podać pokarm trzymiesięcznemu dziecku spostrzegła, że świecąca się przez całą noc lampa naftowa zaczyna palić się w maszynce; wyskoczyła więc natychmiast z łóżka, chcąc płomyk ugasić, w tej chwili jednak lampa eksplodowała, oblewając nieszczęsną, która w jednej chwili zamieniła się w palący słup i nim mąż na krzyk jej zerwał się i ugasił na niej płomienie, poparzyła się tak, że do drugiego dnia mimo pomocy dwóch lekarzy, którzy z powodu wybuchu cholery mieszkają w Byszowie, zakończyła życie w 23 wiośnie, pozostawiając dwoje małych dziatek. Oto skutki niedbalstwa i braku nadzoru ze strony kompetentnych władz.

Chory następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este bawi — jak wiadomo — na Lussinpiccolo maleńkiej wysepce na Adryatyku. Arcyksiążę zajmuje w jednym z tmtejszych hoteli trzy pokoje, z których dwa przeznaczone są dla niego samego, a jeden dla kamerdynera. Na drugiem piętrze mieszka lekarz nadworny dr. Eisenmenger oraz hr. Clam z dwoma służącymi. W porcie stoi jacht „Sofia" z porucznikiem i pięciu majtkami, przeznaczony dla arcyksięcia. Hr. Clam i porucznik „Sofii" towarzyszyli arcyksięciu w jego podróży naokoło ziemi. Arcyksiążę wygląda teraz bardzo dobrze i robi ustawiczne wycieczki w rozmaitych kierunkach wysepki. Zwykle jeździ na ośle. Znaczną część dnia spędza też arcyksiążę w cienistym ogródku, wynajętym tuż nad zatoką Cigale. Na Lussinpiccolo pozostanie arcyksiążę jeszcze do czterech tygodni. Pogoda na wysepce jest obecnie prześliczna i zupełnie letnia. Rano o siódmej od strony północnej wskazuje termometr 18 stopni R.

Józef Verdi, genialny kompozytor włoski, obchodził przed paru dniami w willi Santa Agata pod Busseto (niedaleko Parmy) swoje urodziny w gronie przyjaciół. Między innymi zaprosił mistrz śpiewaczkę Pasqua, słynną wykonawczynię roli Amneris w „Aidzie". Józef Verdi urodził się w roku 1813. I jak 53 lata temu — po trzeciej operze, jaką napisał, tj. po „Nabuchodonozorze" — zapytują dziś: „Co też mistrz pisze?" bo kompozytor jeszcze doskonale się trzyma i może dosięgnie lat stu... „Ale co teraz pisze?" Mówiono po „Falstaffie" o nowej operze „Romeo i Julia", o „Królu Lirze" niewiadomo. Faktem jest, że coś komponuje i gotów zadziwić świat muzykalny nowym utworem, jak to niedawno zrobił „Falstaffem".

Opowiadają, że po pierwszem przedstawieniu „Aidy" w Parmie (w roku 1872) znalazł się niejaki p. Prosper Bertani z bliskiego miasteczka, który, przyjechawszy do Parmy, był na dwóch przedstawieniach „Aidy" i znalazł, że ta opera jest w najwyższym stopniu lichą. Wystosował więc do mistrza list, w którym skrytykował do szczętu dzieło „przeznaczone na zapomnienie" i żądał zwrotu 31 lirów 80 centimów, wydanych na podróż. Polikwidował przytem koszta podróży ze szczegółowem wyliczeniem pozycyi — bilet kolejowy, teatralny, „przeklętą kolacyę" na dworcu, hotel itd. Verdi, otrzymawszy list, co prędzej odesłał mu pieniądze, ale nie całe, gdyż zauważył, że tę „przeklętą kolacyę" mógł p. Bertani tak dobrze zjeść w domu, jak i na dworcu, więc pieniądze niepotrzebnie wyrzucił. Pan Bertani wystawił pokwitowanie, które Verdi wraz z listem chowa dotąd jako pamiątkę i pokazuje gościom. Kiedy się śmieją z Verdiego, odpowiada z tryumfem: „Tak, ale to bydlę zapłaciło kolacyę z własnych pieniędzy!"

Do Busseto przyszło z różnych stron mnóstwo telegramów z powinszowaniem.

Wystawa paryska w r. 1900. Z Paryża donoszą: Jeneralny komisarz wystawy paryskiej wypracował już plan finansowy przyszłej wystawy i przedłoży go parlamentowi do zatwierdzenia. Na cele wystawy będą wydane bony na kwotę 60 milionów franków. Emisya tych bonów nastąpi już w pierwszych miesiącach przyszłego roku, a zajmą się nią wielkie paryskie instytuty bankowe. Subskrybowanych będzie 3,250.000 bonów po 20 franków; nabywca ich mieć będzie następujące korzyści: 1) 20 kart wstępu na wystawę; 2) zniżenie ceny o 25 prc. na wszystkich kolejach i parowcach, oraz przy wstępie do wszystkich pawilonów na placu wystawy, do których osobna opłata uiszczać się będzie. Cudzoziemcy mają prawo zniżki na kolejach francuskich od granicy; 3) udział w ciągnieniu loteryi wystawowej, na której będzie 5 wygranych wartości po pół miliona franków i 24 wygranych po 100.000 franków. Ogółem będzie do wygrania fantów wartości 6 mil. franków. Wynika z tego, że bony owe będą tylko losami loteryjnymi.

Wesołą historyę opowiadają pisma paryskie. Na ćwiczeniach wojskowych jeden z żołnierzy zgubił swą portmonetkę. Inny żołnierz znalazł ją i według przepisów oddał ją adjutantowi pułkowemu, a adjutant pułkownikowi. Pułkownik pozwolił owemu żołnierzowi w nagrodę za jego uczciwość, zabawić po za koszarami aż do północy. Następnego dnia zgubiono i znaleziono aż sześć portmonetek, a wszyscy żołnierze, którzy je znaleźli, mieli tę samą nagrodę, ale równocześnie pułkownik zarządził, aby na przyszłość każdy żołnierz, który znajdzie portmonetkę, skazany był na dobę aresztu, a ten, który ją zgubi, na dwie doby. Od tej chwili żadnej portmonetki ani nie zgubiono, ani nie znaleziono.

Wina francuskie. Pewien dziennikarz rosyjski, zwiedziwszy południowe okolice Francyi, opisuje fabrykacyę win francuskich:

Przypuśćmy, że ktoś przychodzi do miejscowego (w południowej Francyi) negocyanta. Ten prowadzi go do swego laboratoryum, *cabinet de dégustation*, i wziąwszy litr co dopiero przywiezionego wina hiszpańskiego, podnosi je do światła, wpadającego przez wąskie okienko. Wino pozostaje ciemne, prawie jak smoła czarne. Ani jednego jaśniejszego blasku nie przepuszcza ten płyn ciemny, gęsty i ciągnący się.

— To jest tak zwane „wino tłuste" — powiada kupiec. — Niech pan spróbuje!

Nalewa do kieliszka i daje spróbować. Gość się krzywi.

— Ależto obrzydliwe, cierpkie! — wykrzykuje.

— Wino to zawiera olbrzymi procent alkoholu, uderza do głowy, wiąże nogi i upaja. Spróbuj pan teraz tego...

Kupiec bierze znów naczynie napełnione płynem różowawym, przeźroczystym i odlewa zeń nieco do szklanki. Gość próbuje i znowu się krzywi. Płyn ma smak soku niedojrzałej cytryny.

— To jest wino miejscowe białe — mówi kupiec.

Następnie zlewa do jednego naczynia tynkturę hiszpańską i kwas francuski.

— Niech pan teraz spróbuje.

Gość próbuje i poznaje to wino, które mu w całej Francyi podawano, jako wytwór prowincyi południowych.

Przyjemna podróż. Znaną jest ruchliwość i upodobanie w podróżach cesarzowej austryackiej, która, nieustannie przenosząc się z miejsca na miejsce, radaby przytem jaknajszybciej wycieczki swoje odbywać. Owóż w niedawnym przejeździe jej z Aix les-Bains do Territet, gdzie krótki czas bawiła, spotkała ją w Genewie niespodzianka: dwa salonowe wagony cesarskie przyprzężono do t. zw. pociągu tramwajowego (lokalnego), który na przestrzeni 61 kilometrów z Genewy do Lozanny tylko 27 (!) razy się zatrzymuje. Iście błyskawiczna pod óż.

Na kongresie socyalistów we Wrocławiu było kilka kobiet i brały udział w dyskusyi, zwłaszcza jakaś delegatka ze Sztutgardu, pani Zetkin. Jako hospitantkę niemą, ale czyniącą sobie pilnie zapiski, widywano na każdem posiedzeniu żonę wrocławskiego lekarza, dr. Willima, z domu Paulinę księżniczkę Wirtemberską, z pobocznej linii książęcej.

U Ronachera w Wiedniu produkuje się obecnie pięć sióstr Barrison, prześlicznych Amerykanek z Nowego Yorku, które posiadają światową sławę jako śpiewaczki kupletowe, tak dalece, że nawet do Lwowa dotarły już ich fotografie i znalazły się za oknami wystaw sklepowych. Koncerty sióstr Barrison u Ronachera rozpoczynają się w oryginalny sposób. Z uderzeniem godziny, oznaczającej początek produkcyi, kapelmistrz daje znak do lekkiej przygrywki, a kurtyna podnosi się na pół metra wysokości i odsłania pięć par zgrabnych nóżek w trykotach i eleganckiem obuwiu. Trwa to pięć albo dziesięć minut. Lornetki publiczności skierowują się, jak na komendę, w kierunku odchylonej kurtyny i rozpoczyna się gorliwe studyum nóżek sióstr Barrison. Kiedy wreszcie publiczność „napatrzy się" dostatecznie, kurtyna idzie do góry i rozpoczyna się właściwy koncert.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+2^0$ R, w poł. $+6^0$ R. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

Minuta kobieca.

— Całe popołudnie nie było cię Klarciu w domu. Gdzież byłaś?

— Ach, poszłam na minutkę do mojej przyjaciółki.

Dzisiejsi żebracy.

— Jeżeliście istotnie trzy dni nic nie jedli, to mogę wam dać coś z naszego obiadu

— A co u państwa dziś na obiad?...

Myśli.

Jeżeli masz przyjaciela, odwiedzaj go często, bo ciernie i krzaki zarastają drogę nieuczęszczaną.

Człowiek, umiejący patrzeć, staje się cząstką wszystkiego, co widział.

Ludzie praktyczni lekceważą nauki, prostaczkowie podziwiają je, mędrcy posługują się niemi.

Teatr. Dziś w sobotę „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Gwiazda Syberyi", dramat patryotyczny w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego, wieczór „Andrea", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W poniedziałek po raz pierwszy „Ośla skóra" (Pau d'Ane), romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 14 odsłonach Clairville'a i Laurincin'a.

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 września do 1 października 1895 r. W miesiącu wrześniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 6364 złr. 49 ct. Wydatki większą częścią na urządzenie budynku gimnazyalnego wynosiły 1428 złr. 76 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 96.930 złr.

W Cieszynie d. 15 października 1895.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży* prezes.

Literatura i Sztuka.

* **Wędrowiec.** Donieśliśmy już, że *Wędrowiec*, najbogatszy ilustrowany tygodnik warszawski, otworzył we Lwowie przy pl. Maryackim l. 4. filię, aby nawiązać stosunki z czytelnikami w Galicyi. Mamy nadzieję, że pismo to zyska tu sobie wielu zwolenników, gdyż na to pod każdym względem zasługuje. Każdy numer *Wędrowca* jest bogato ilustrowany i zawiera obszerny dział literacki. Ostatni numer mieści śliczny obrazek Klemensa Junoszy p. t. „Powtórne życie", „Mozajkę wilczą" ułożoną ze wspomnień myśliwskich przez Konrada Machczyńskiego, a ilustrowaną przez J. Ryszkiewicza, rozprawkę „O upadku Zolizmu" przez Waleryę Morené, szkic biograficzny o Pasteurze, pióra Wł. Zagórskiego, „Anglik o Warszawie" notatki podróżnicze z XVIII wieku, opracowane przez St. Schnür Pepłowskiego, „Babie lato" Werytusa „Poradnik praktyczny" dla gospodyń, kronikę artystyczną literacką, nowiny ze świata itp. W dziale ilustracyjnym znajdujemy wyborne rysunki humorystyczne z teki Fr. Kostrzewskiego, rysunki: Ryszkiewicza i Ks. Pillatiego, portrety Kazimierza hr. Badeniego, Kochańskiej i w. i. Jak z tego krótkiego wyliczenia treści widać, numer jest bardzo obfity. Prenumeratorowie *Wędrowca* otrzymują nadto jako bezpłatną premię „Pismo święte" w tłómaczeniu księdza Wuyka, ozdobione przeszło tysiącem ilustracyj.

Nakładem wydawnictwa *Wędrowca* wychodzi także „Encyklopedya powszechna", której opuścił prasę już tom XIV.

* **Historya medycyny** w wiekach średnich, napisał dr J. Weigel, lekarz praktykujący we Lwowie. Lwów Seyfarth i Czaykowski 1895. Temat interesujący nie tylko dla lekarzy lecz i dla publiczności pociągnął autora, który zapewne później cofnie się do starożytności, a może zechce napisać z trojga najtrudniejszą, historyę medycyny nowożytnej.

* **Lwów w szkicach.** Pod powyższym tytułem p. Zygmunt Skwirczyński, znany rysownik i karykaturzysta, wydał ozdobny kalendarz ścienny na r. 1896, który oprócz kalendarium zawiera 150 karykatur osób znanych na bruku lwowskim. Karykatury te są zrobione wybornie i pełne humoru. Cena kalendarza bardzo niska, wynosi koronę za egzemplarz. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 października.

(Z) Jesteśmy w okresie stałych zniżek. Mimo chwilowych polepszeń kursa spadają nieustannie, ale ten spadek nie ma wcale charakteru rewolucyjnego, a kursa w spokojnem i powolnem tylko tempie ustępują ku dołowi. Dziś z rana wprawdzie spekulacyi nie zaniepokoiła żadna wiadomość polityczna, w skutek czego objawiło się chwilowe polepszenie w obrotach, wnet jednak ze względu na to, że może już jutro zabrakłoby pieniędzy spekulantom, do podtrzymania swych zobowiązań, i z powodu, że kantory giełdowe przedsięwzięły liczne sprzedaże egzekucyjne, zniżka rozpanoszyła się w całej pełni. Nie pomogło na to potanienie pieniędzy, a wiadomość o postanowieniu jeneralnej rady austro-węgierskiego banku, powziętem na dzisiejszem jej posiedzeniu, aby na razie nie podnosić stopy procentowej i znaczne zakupy Statsbanów przez grupę berlińskich bankierów, podjęte na giełdzie południowej, tylko chwilowo zdołały powstrzymać reakcyę. Wystarczyła bowiem wiadomość o słabych obrotach w akcyach kopalnianych i banku otomańskiego na giełdzie paryskiej, aby zatrzeć zupełnie tamte wpływy korzystne. Dodatnim objawem dzisiejszej giełdy było stałe zmniejszenie się ażia. Przy zamknięciu okaz-

się dość znaczny spadek kursów. Specyalnie zaś potanienie węgierskich kredytów tłómaczą pogłoską, iż się zanosi na rozbicie kartelu naftowego. Co do akcyi kolei lwowsko-czerniowieckich, to spadły one znów o 2 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·50, węgierskie 481·25, Anglobanki 176·75, Uniony 348·—, Bankvereiny 167·25, Länderbanki 281·10, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 318·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 100·35, srebrna 100·80, austryacka, złota 121·65, 4% austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 120·90, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·29₈₇.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 października.

Tendencya niezmienna, ceny się utrzymują. Jęczmień w celnych gatunkach poszukiwany. Chmiel jak i spirytus bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·— do 7·25, żyto 6·— do 6·40, owies obroczny 4·75 do 5·25, jęczmień 4.25 do 6·—, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.— do 4·50, groch 6·50 do 8·—, lnianka 5·50 do 5·75, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 7·— do 7·75, kukurudza 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 45·— do 60·—, koniczyna czerwona 40·— do 45·—, koniczyna biała 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka 30·— do 40·—, tymotka 20·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·—, spirytus na termina 11·— do 11.50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 18 października.

Tutejsze targi zbożowe obecnie nie ulegają wcale wpływom obcym, dlatego bez względu na stalszą tendencyę, jaka od paru dni zapanowała na targach zagranicznych, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu bardzo słabem. Pod wpływem lepszych wiadomości z Pesztu i Wiednia, sprzedający nie są wprawdzie skłonni do ustępstw, lecz z drugiej strony zapotrzebowanie młynów tutejszych jest tak małe, że bez względu na owe dobre partye nadaremnie czekają odbiorców. W tych warunkach transakcye dzisiejszego targu były wogóle bardzo małe, tak dalece, że nie zdołały nawet wpłynąć na zmianę dotychczasowych notowań.

Płacono za pszenicę białą: 7·40—7·65, czerwoną 7·30 do 7·55, żółtą 7·30—7·55, żyto 6·35 do 6·60, jęczmień browarny 6·70 do 7·75, na paszę 5·60—6·—, owies stary 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 października. Cesarz telegraficznie zapytywał się o stan zdrowia hr. Taaffego. Ostatnie wiadomości z Elischau, miejsca zamieszkania hr. Taaffego, stwierdzają, iż stan jego zdrowia stale się polepsza.

Fremdenblatt, pisząc o wyjeździe hr. Badeniego do Pesztu, podnosi, że na wyjazd ten wpłynęła wprawdzie w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że hr. Badeni musi interweniować przy złożeniu przysięgi przez ks. Sanguszkę i margr. Bacquehema, niemniej jednak podróż ta odpowiada życzeniom hr. Badeniego, aby wejść w kontakt z ministrami węgierskimi. Bezwątpienia, że wzajemne porozumienie się szefów obu gabinetów i rządów wzbudzi obopólną ufność, która przecież stanowi podstawę wzajemnych stosunków obu połów monarchii. Omówienie niektórych formalnych spraw zawrzeć się mającej ugody będzie pierwszym krokiem do tej bardzo rozległej akcyi. Węgry przekonają się, że hr. Badeni jest mężem stanu, który równie tak szczerze uznaje znaczenie Węgier dla Monarchii, jak węgierscy mężowie stanu uznają znaczenie Cislitawii. Bardzo ważnem to będzie jeśli już naprzód nastąpi porozumienie się i omówione zostaną pewne dane w tym kierunku, aby przy zawieraniu ugody żadna ze stron pokrzywdzona nie była i aby stosunek między Austryą a Węgrami uważano jako związek dwóch ściśle przyjaźnią ze sobą związanych sprzymierzeńców, których materyalne powodzenie tylko pożytek monarchii przynosi. Krótkie to spotkanie wzbudzi i utrwali uczucia najgłębszego wzajemnego zaufania.

Wiedeń 19 października. Prezes gabinetu hr. Badeni z radzcą dworu Fraydenegg'em udał się wczoraj wieczorem do Pesztu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wydał w Lussinpiccolo do swej brygady rozkaz, w którym żegna się z 38 brygadą piechoty.

Zagrzeb 19 października. Przesłuchanie studentów trwa ciągle. Z 70 przesłuchanych 30 zatrzymano w więzieniu śledczem. Wszyscy studenci zgodnie zeznają, iż prawnik Stefan Radics był inicyatorem i wodzem wszystkich demonstracyi. Radics już w roku 1893 ukarany był za obrazę bana trzymiesięcznym aresztem i relegowany z uniwersytetu. Wówczas przeniósł się do Pragi, skąd go również wydalono za agitacye panslawistyczne.

Mieszkańcy miasta Zagrzebia noszą się z zamiarem zwołania wiecu, aby na nim oświadczyć, iż obywatelstwo m. Zagrzebia zdala stoi od demonstracyi urządzonej przez studentów na placu Jellaczica. Osoby, zwołujące ten wiec, należą do wszystkich stronnictw.

Zagrzeb 19 października. W skutek uchwały, powziętej na zgromadzeniu studentów, aby wszyscy ci, którzy brali udział w spaleniu chorągwi węgierskiej, sami oddali się w ręce policyi, zgłosiło się na policyę 100 studentów; większą część z nich zatrzymano w więzieniu śledczem.

Paryż 19 października. Dzienniki tutejsze donoszą, iż aresztowano tu bawarskiego kapitana Artura v. Stubenraucha, podejrzanego o szpiegostwo.

Konstantynopol 19 października. Wczoraj po południu ambasadorowie Anglii, Francyi i Rosyi otrzymali urzędowe zawiadomienie, że sułtan sankcyonował projekt reform ormiańskich.

Wiedeń 19 października. Znany pisarz niemiecki, książę Elinar Oldenburg umarł na zamku swym Erlaa w Austryi Dolnej.

Do *Neue freie Presse* donoszą z Belgradu, iż wydział centralny stronnictwa postępowego postanowił telegraficznie zaprosić Garaszanina, aby przyjechał do Belgradu i objął kierownictwo rządu.

Konstantynopol 19 października. Wszyscy ormiańscy kupcy otworzyli swe sklepy.

Peszt 19 października. Przybył tu minister dr. Biliński.

Zgromadzenie, złożone przeszło z 1200 studentów tutejszego uniwersytetu, przyjęło wśród gromkich okrzyków „Eljen“ rezolucyę, wyrażającą najwyższe oburzenie i pogardę tym, którzy w Zagrzebiu znieważyli węgierską chorągiew, a przez to i węgierską konstytucyę i węgierski naród i żądają godnego zadośćuczynienia za tę zniewagę. Inny wniosek, w którym zgromadzenie miało uchwalić, iż chętnie poda zagrzebskim studentom rękę do zgody w nadziei, iż oni błąd swój uznają, nie został przyjęty.

Petersburg 19 października. Carowa mianowała ochmistrza Tanejewa wiceprezesem pod jej bezpośredniem kierownictwem zostającej kuratoryi domów robotniczych. Również mianowała członków kuratoryi.

Woerth 19 października. Wczoraj odsłonięto tu pomnik cesarza Fryderyka. Do licznie zebranej koło pomnika publiczności przemówił cesarz Wilhelm II i w imieniu cesarzowej Fryderykowej i cesarskiego domu podziękował zebranym za udział w dzisiejszej uroczystości i podniósł, iż wobec tego pomnika wszyscy Niemcy powinni złożyć przyrzeczenie, iż nigdy w żadnej okoliczności nie dadzą sobie odebrać ani piędzi ziemi. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć cesarzowej Fryderykowej, który obecni z zapałem powtórzyli. Następnie cesarstwo, obecni na uroczystości książęta i deputacye złożyli u stóp pomnika wieńce.

Praga 19 października. Szereg uroczystości, które odbędą się tu z okazyi instalacyi arcyks. Maryi Anuncyaty na przeorysze Zakładu dam szlacheckich, rozpoczęło wczoraj galowe przedstawienie w narodowym czeskim teatrze. Dawano Smetany „Sprzedaną narzeczoną“. Arcyksiążę Karol Ludwik z żoną i dziećmi był na przedstawieniu. W foyer teatru powitał go namiestnik hr. Thun, marszałek kraju ks. Lobkowitz i dyrektor teatru p. Szubert. Gdy arcyksięstwo weszli do sali, publiczność wzniosła gromki okrzyk „Slava“, a muzyka zaintonowała „hymn ludowy“. Przedstawienie było wspaniałe. Arcyksiążę Karol Ludwik wyraził się o niem jak najpochlebniej wobec dyrektora i kapelmistrza.

Paryż 19 października. Przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczął się tu wczoraj proces przeciw senatorowi Magnier.

Ankona 19 października. Ostatniej nocy, w skutek silnej burzy na morzu, zatonęło tu 12 łodzi rybackich. Załogę po większej części zdołano uratować; zginęło tylko 10 rybaków.

Avellino 19 października. W skutek cyklonu miasto znajduje się pod wodą; wiele domów leży w gruzach.

Berlin 19 października. Banki tutejsze nie podniosły stopy dyskontu.

Praga 19 października. *Prager Ztg* donosi, iż od 1 stycznia 1896 w Pradze obok istniejącego dziś dziennika urzędowego w języku niemieckim, wychodzić będzie także dziennik urzędowy w języku czeskim.

Berlin 19 października. Deputowany Horn za obrazę majestatu został skazany na 10 miesięcy więzienia i natychmiast aresztowany.

Konstantynopol 19 października. Sułtan przyjmował wczoraj ambasadora Rosyi Nielidowa na prywatnej audyencyi.

Kair 19 października. Łódź, na której znajdowało się 60 ludzi, zetknęła się z parowcem i poszła na dno. 50 osób utonęło.

Strasburg 19 października. Wczoraj miasto było iluminowane. Gdy cesarstwo niemieccy pojawili się na balkonie pałacu, zgromadzona przed nim ludność wzniosła na ich cześć entuzyastyczne okrzyki.

Praga 19 października. Dziś rano odbyła się uroczysta instalacya arcyks. Maryi Anuncyaty w obecności arcyks. Karola Ludwika jako zastępcy Cesarza. Namiestnik hr. Thun odczytał dyplom nominacyjny, poczem zawiesił arcyksiężnej odznakę przeoryszy. Ks. kardynał Schoenborn poświęcił pierścień, opacki pastorał i kapelusz książęcy. Po mszy św. i odśpiewaniu *Te deum* przeorysza udała się do zakładu dam szlacheckich.

Nadesłane.

Wiedeń 18 października. Notowania wieczorne. Kredyty 398.75, węgierskie kredyty 481.00, anglobank 176.50, bankverein 167·25, unionbank 348·50, länderbank 281·50, staatsbahny 395.62, lombardy 112.00, elbethale 279.50, akcye tytoniowe 229.75, rima 283.75, alpiny 100.30, renta majowa 100.30, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 73·40, węg renta koronna 99.05, marki 58.85, ruble 129.75.

Wiedeń 19 października (godz. 11 w połudn. Kredyty 400.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.— Länderbanki 282·50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 395·75, Lomb. (z kup.) 112.25, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58·82, Losy tureckie. —·—

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.   Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.   Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.